

Zazdrościli im wszyscy.
Pozazdrościli i djabeł.
Pogodne niebo zaszło obłokiem.
Sprawy kupieckie szły coraz gorzej.
Pan Wiliam względem rodziny stygł jakoś i obojętniał. Stał się ponurym. Szukał samotności — a czytał namiętnie.

Co czytał?
Czytał jak najgorsze piśmidła, piśmidła, które sączą z siebie jad i truciznę zabójczą, które nurtują serce i rozum, które podkopują pobożność i wiarę...

I Wiliam stracił wiarę, przestał się modlić, przywłaszczył sobie sposób myślenia lub raczej bezmyślność ludzi, co się obchodzą bez Boga i wiary. Człowieka uważał za ożywioną maszynę, nad którą mocniejszy ma prawo.

Wnęć się też ujawniły skutki takich poglądów. Jaka krynica, taki i ruczaj...

Pewnego pięknego poranku posłał pan Wiliam swą służbę do swego przyjaciela z listkiem krótkim.

„Przyjacielu — stało tam w liści — proszę cię, przybądź niebawem do mnie. Zobaczysz, jak wielka zaszła tu zmiana, od czasu, kiedyś był u mnie po raz ostatni. Twój Wiliam Weald.”

Przyjaciel pismo odebrał, przeczytał, wyczytał coś więcej niż napisano, bo drgnął cały, skoczył w dorózkę i pędzi. Dojechał, wyskoczył, wpadł do mieszkania swego przyjaciela Wiliama — — zająłno...

Straszna tu zaszła zmiana istotnie!
Zamiast sześciu osób przyjaznych, uśmiechniętych, widzi przed sobą sześć trupów!... O zgrozo!... Sześć trupów, ciepłych jeszcze, drgających jeszcze, broczących jeszcze w krwi własnej. Przechadza żona Wiliama i śliczne dzieci jego — leżą na posadce porabane — pochwiatowane. Leży i Wiliam, a obok niego rusznica, miecz i siekiera. I ze wszystkich ciał posiekanych krew jeszcze się toczy i tryska i bryzga. Obrzygała ściany, sprzęty, podłogę. Istne jatki!...

O Boże! co za straszny widok!!!...
Wiliam, nie chcąc mieć przeszkody w dokonaniu swej zbrodni, wysłał z domu służącą — niby to z listem. A sam tymczasem siekierą i mieczem zarabiał na śmierć swą żonę — swe dzieci — a w końcu sam sobie z rusznicy w łeb palnął.

Człowiek to czy zwierzę?!
Takim go uczyniły złe książki!...

Stał się krzyk, zgiełk, harmider.
Zbiegły się tłumy.
Włosy stają na głowie. Straszny płacz i jęk i ryk zgroy rozdziera powietrze. Jedni mdleją, drudzy uciekają od przejmującego widoku, a inni szukają przyczyny.

Znaleźli.
Półki pełne ksiąg najgorszych, obrzydłych, jadowitych — istną trucizną szaleju, która w nim obudziła tę dzikość zwierzęcą.

Przybyli sędziowie.
Po stanowczym rzeczy rozpatrzeniu potępili pamięć Wiliama. Zwłoki jego kat rzucił do kałuży błotnistej. Księgi jego kat spalił na stosie.

A jego żona i dzieci?
Patrz, tam na cmentarz niosą pięć trumien — jedna duża, cztery małe. Przed trumnami kroczą księża, i nuca żalobnie. Za trumnami ciągną rzesze — któż je policzy? Nie słyhać śpiewu kapłanów,

nie słyhać modlitwy, jeno słyhać jęki straszne, płacz i narzekanie.

Wracają z pogrzebu.
Przytuliła się żona do męża i mówi:
— Oj, mężu mój mężul Zerwij ty już raz ino z tymi czerwonymi towarzyszami, a ich żydowskich piśmidel nie czytaj!

Przytuliła się siostra do brata i mówi:
— Braciszku mój złoty, nie czytaj złych ksiązek!

Wierne serce.

Wierność jestto wytrwała życzliwość i skłonność do tego, co się raz uznało za dobre i cenne. Wierność nie pozwala porzucić przyjaciela, cokolwiek na niego przypadnie i nie chwiewie się w obec jego niedomagań. Przyjaciel jest człowiekiem, jak my, dla tego nie możemy w nim szukać doskonałej istoty, jeżeli go nie kochamy z jego słabościami i mimo nich, to w ogóle nie kochamy go wcale. I jego ułomności stanowią probierz naszej życzliwości dla niego. Ileż to związków przyjaźni ludzie zawierają i przyrzekają wierność w szumnych słowach! Jakże łatwo czyni to młodzież, zwłaszcza, gdy stąpa po kwiatach i myśli, że tak zawsze pozostanie. Młodzi wolą iść tą ścieżką przyjemną życia we dwójkę, niż sami, serce ich wzbiera uczuciem, a przyrzeczenia z ust płyną oficie. Że wierność obowiązuje do trzymania towarzystwa, gdy droga przyjaciela zaczyna się zaścilać cierniami, o tem nie myślą wcale. Już po krótkiej przestrzeni ukazują się rozstajne drogi i niespodzianie jeden z towarzyszy życiowych znajduje się na wąskiej ścieżce w bok głównego traktu.

Szczęście samo nie nosi na sobie znamienia wierności. Dzisiaj rozdziela bogactwa, jutro cofa swoje dary, dzisiaj sypie kadzidła i rzuca wawrzyny, jutro strąca z wyżyn sławy. Jak to ciężko i trudno znosić takie zmiany szczęścia. Ale opuszczony, przez zmienne szczęście, ogląda się za przyjaciółmi, którzy przyrzekli wierność do grobowej deski, przekonany, że oni potrzebującemu udziela pomocy, rozbitkowi podadzą dłoń ratującą go, wprowadzą go na nowe drogi, że staną w jego obronie, gdy inni lżyć i na niego napadać będą, że nie będą za wstyd uważali stać przy wzgardzonym, choćby sami jedni. Ale gdzież są ci, którzy szli ręką w rękę po szerokiej drodze życia? Pozostali w tyle ze szczęściem, a nieszczęśliwy kroczy sam jeden po swej ścieżce mozolnej.

Mówią o wierności, że ona już na ziemi nie istnieje. Niejeden tego doznał i to było najostrzejszym kolcem nieszczęścia, który mu utoczył wiele krwi serdecznej. Ale, chwala Bogu, nie zawsze tak się dzieje i są jeszcze ludzie, których przyjaźń wzrasta w nieszczęściu przyjaciela, którzy starają się wyjąć to ostrze z rany, chociażby mieli sami skaleczyć ręce przytem. Już niejednego przyjaciela ocalił, a gdy sam mu nie mógł nic udzielić, to jednak z nim płakał i bolał i lzy jego były jakoby balsam na ranę.

Kto ma takiego przyjaciela, jednego jedynego, gdy inni sobie odeszli, bo szczęście się odwróciło, ten nie jest najbiedniejszym i ma powód nawet błogosławić nieszczęście, które mu wskazało, kto jest jego rzetelnym przyjacielem. A choćby nas wszyscy opuścili, to Bóg nas nie opuści, ponieważ pozostaje wiecznie tym samym, wiernym, i dotrzymuje tego, co przyrzekł.

GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha św. Amen.
Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu na cześć i chwałę, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek czyta Kościół Boży

na niedzielę siedemnastą po Ziel. Świątkach ewangelją św. zapisaną u św. Mateusza w rozdziale XXII., w. 34—46.

A gdy faryzeusze usłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zgromadzili się razem, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie?

Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej” To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zbrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc:

„Rzekł Pan do Pana mego:
„Siądź po prawicy mojej;
aż położę twych wrogów
podnóżkiem stóp twolch”.

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego?

Lecz nikt nie mógł Mu nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

NAUKA.

Największe i pierwsze przykazanie.

Jeden z Faryzeuszów, zakonny doktor, pyta w dzisiejszej ewangelji św. Pana Jezusa, które jest „wielkie przykazanie w zakonie?” Postawił to pytanie Zbawicielowi z polecenia reszty Faryzeuszów, którzy usłyszawszy, że Pan Jezus „usta zawarł Saduceuszom, zesłi się spolu” oczywiście na to, aby się zmówić przeciwko Niemu. Według zmowy ich miał jeden pytać, albowiem tak myśleli: jeżeli jeden z nas Go zwycięży, to nas wszystkich uważać będą za zwycięzców, jeżeli zaś będzie zwyciężonym, to na jednego tylko spadnie hańba.

Pytanie było podstępne. Spierano się w on czas, które przykazanie jest w zakonie największe; spodziewali się więc Faryzeusze, że jakkolwiek Pan Jezus da odpowiedź, zawsze jedną ze stron sprzeczących się będzie miał przeciwko sobie, albo też spodziewali się, jak zauważa św. Chryzostom, że Pan Jezus, aby się pokazać Bogiem cokolwiek zmieni w wielkim przykazaniu zakonu i przez to żydów od siebie odstręczy.

Zbawiciel jednakże, jako odwieczna mądrość, skorzystał z tej sposobności, aby w krótkich słowach wyrazić wszystkie obowiązki, jakie na nas nakłada religja, odpowiadając, że największym i najpierwszym przykazaniem jest: miłować Pana Boga nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego.

W tych nie wielu słowach zawarte są wszystkie obowiązki religji św. W tych dwóch przykazaniach: miłować Boga nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego, mieści się nie tylko dziesięć przykazań Boskich, — w pierwszym przykazaniu trzy pierwsze przykazania Boskie, w drugim reszta siedem, — ale także, jak powiada Zbawiciel, mieści się cały zakon i prorocy. Cała bowiem religja, jak nas Chrystus Pan jej nauczył, zmierza jedynie do tego, abyśmy Pana Boga miłowali nad wszystko, a bliźniego jak siebie samych. W miłości Pana Boga jest zawarte wszystko, cośmy Panu Bogu winni: cześć, dziecięca ufnosć i poddanie się woli Jego; wdzięczność, także i wiara i nadzieja, gdyż wiara i nadzieja istnieć mogą bez miłości, lecz miłości nie może być bez wiary i nadziei.

Również w miłości bliźniego zawarte są wszystkie obowiązki, które mamy względem niego. Gdyż „miłość, jak powiada apostoł Paweł św., cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnącą, nie nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wtrzy, wszystkiego się nadziewa (spodziewa), wszystko wytrwa.”

Tak więc w tych dwóch przykazaniach: miłować Boga nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego, jest zawarte to wszystko, co czynić mamy i zarazem podana jest zasada, którą się przy spełnianiu naszych obowiązków kierować powinniśmy. Dla tego powiadają Ojcowie śś.: miłuj tylko, a potem czyn, co chcesz, a wtedy wszystko, co czynić będziesz, dobrze będziesz czynił.

To przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej”, nazywa Pan Jezus „największym i pierwszym przykazaniem.” Największym jest to przykazanie, bo przedmiot jego jest największy, jedynie wielki, w porównaniu z którym wszystko inne jest małe, nieskończenie małe; tym przedmiotem, to sam Bóg. Pierwszym jest to przykazanie, ponieważ, jak od Boga wszystkie istoty zależą, tak od tego przykazania wszystkie obowiązki

Miłować mamy Boga ze wszystkiego serca naszego, ze wszystkiej duszy naszej i ze wszystkiej myśli naszej, tj. wszystkimi władzami naszymi, całą naszą istotą. Abyśmy zaś nie mniemali, że obok takiej miłości Boga nie ma miejsca dla miłości bliźniego, dodaje Pan Jezus do tego pierwszego drugie, które pierwszemu jest „podobne”: „będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego.” To drugie przykazanie, powiada Zbawiciel, „podobne jest pierwsze-

mu. Jak bowiem człowiek uczyniony jest na obraz i podobieństwo Boże, tak też i przykazanie, które nakazuje miłować człowieka, uczynione jest na podobieństwo przykazania, które nakazuje miłować Boga. Mamy więc miłować bliźniego nie miłością ciała i krwi, lecz miłością czystą, bezinteresowną, świętą, ponieważ miłość bliźniego ma być podobną miłości Boga. Mamy miłować człowieka jako obraz Boży, jako dziecko i przyjaciela Bożego, jako świątynię Ducha św., jako przyszłego dziedzica Bożego, a ponieważ wszyscy ludzie obraz Boży na sobie noszą i do dziedzictwa Bożego są powołani, przeto powinniśmy tą czystą, bezinteresowną i świętą miłością kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, chociażby nawet byli naszymi nieprzyjaciółmi.

Pan Jezus powiada: „będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego”, w tem przykazaniu więc miłości bliźniego zawarte jest także przykazanie miłości siebie samego; jeśli bowiem miarą miłości bliźniego ma być miłość siebie samego, tedy nie możemy miłować bliźniego tak, jak powinieniem, jeżeli nie miłując siebie tak, jak siebie miłować powinienem. Wprawdzie miłość siebie samego jest każdemu wrodzoną, lecz ta przyrodzona miłość, która ma tak zły, jak dobry, nie może być miarą miłości bliźniego. Miłość siebie samego powinna być nadprzyrodzoną, to znaczy, że siebie samych miłować mamy ze względu na Pana Boga, dla Pana Boga, tak też i bliźnich naszych miłować mamy ze względu na Pana Boga i dla Pana Boga. Ażeby się podnieść do takiej miłości trzeba nam serce oderwać od dóbr doczesnych, które węzeł miłości wśród ludzi rozrywają.

Pouczając nas Zbawiciel nasz w dzisiejszej ewangelji św. o głównym przykazaniu chrześcijańskiego żywota, uczy nas także głównego artykułu wiary naszej św., albowiem nie możemy tak miłować, jak powinniśmy, jeżeli nie wierzymy fak, jak winniśmy.

„A gdy się Faryzeusowie zebrali, czytamy dalej w ewangelji św., spytał ich Jezus mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czy jest syn? Rzekli Mu, Dawidow. Rzekł im: jakóż tedy Dawid zowie Go w duchu Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeżeli tedy Dawid zowie Go Panem, jakóż jest Synem jego?” Temi słowami poucza nas Chrystus Pan o Bóstwie swoim i pokazuje, że to Bóstwo Jego przepowiedziane jest już przez proroków. A tę naukę swoją podaje przez pytania, tak że oni odpowiadając sami Bóstwo Jego wyznać muszą: „Jeżeli tedy Dawid zowie Chrystusa Panem jako jest Synem jego?” oto ostateczny wynik z tego, co prorok przepowiada. Nie zaprzecza, że Chrystus jest synem Dawida, tego uczy ewangelja św., dowodzi tego rodowód, prorocy już to przepowiedzieli; lecz pokazuje, że jest nie tylko synem Dawida, lecz także Panem i Bogiem Dawida. Tu w tem jest wszystko powiedziane, wszystko, co się tylko da o Nim powiedzieć, jest tu zawarte. „Jedno i drugie, powiada św. Augustyn tłumacząc to miejsce, z ust Jego własnych słyszeliśmy, tak że jest synem Dawida, jak iż jest Panem Dawida. Panem Dawida był od wieków, synem Dawida został w czasie. Jako Pan Dawida zrodzony z Ojca, jako syn Dawida urodził się z Najsw. Marji Panny, poczęty z Ducha świętego.”

Pod koniec ewangelji św. czytamy: „Zaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia o co więcej Go pytać.” Oślepieni jasnym światłem, które biło w ich oczy z odpowiedzi Zbawiciela, nie śmieli Go więcej pytać. Gdyby Go byli pytali w pokorze i z pragnieniem poucze-

nia się, byłoby ich to światło oświeciło, ponieważ zaś przyszli do Niego w pysze i myśli podstępnej, to zbyt jasne światło oślepiło ich. Nie poprzestawajmy nigdy pytać się Zbawiciela naszego przy wszystkich pracach i przedsięwzięciach, naszych, we wszystkich okolicznościach naszego życia, lecz pytajmy Go w pokorze naszego serca, ażeby się na nas spełniły słowa Pisma św.: „przystąpcie do Niego, a oświecajcie się”. Chociażby nas już objęły ciemności śmierci, jeżeli pokorni będziemy i chciwi prawdy zbawienia, spełnią się na nas słowa apostołów: „Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus.” Amen.

Na Miesiąc Różańcowy.

W miesiącu październiku odmawia się Różaniec święty po kościołach. Odmawia go się, bądź to na Mszy, bądź to na osobnym nabożeństwie wieczorowym. Sposoby odmawiania, czyli rzekania — jak my na Śląsku powiadamy — są rozmaite: W jednych kościołach wkładają Tajemnicę we „zdrowaśki”, stawiając ją za słowo „Jezus”; w drugich zapowiadają Tajemnicę i krótkie o niej rozważanie przed „zdrowaśkami”, po czem następują „zdrowaśki” już bez Tajemnicy.

Gdy się podczas Mszy świętej Różaniec rzeka, powinno się uczynić przerwy przy Ofiarowaniu, Podniesieniu i Przyjmowaniu, aby przez to zaznaczyć, że Różaniec ustąpić musi Ofierze Jezusowej, przynajmniej w głównych jej częściach, gdyż ta Ofiara jest czemś wyższem niż nawet najlepszy Różaniec.

Gdzie wieczorami odpowiadają Różaniec, tam niech i go sobie pieśnią urozmaicą, np. po drugiej lub trzeciej Tajemnicy.

Co atoli jest rzeczą najważniejszą przy Różańcu?

Jestto owo przypatrywanie się w duchu sprawom, jakie się dzieją w poszczególnych Tajemnicach, podziwianie ich i przejmowanie się nimi. A to przejmowanie się musi być tak żywe, że niemal świat przed nami zapada. Kto dobrze rzeka Różaniec święty t. j. kto się sprawom, w Tajemnicach zawartych, dobrze przypatruje i na umysł swój i serce oddziaływać im daje, ten wnet uczuje skutki tej modlitwy: Zrobi mu się bowiem tak rzewno w sercu, piękności jej tak go rozradują i ku sobie pociągną, że splunie on na światowe zbytki i rzeknie: „smolił na kintopy, Apoloteatry i podobne marne widowiska!” Kto atoli popchnięcia takowego w duszy i rozechocenia, ba i uszczęśliwienia, nie doznał, ten źle się modlił, u tego jeno gęba kłapała, serce i dusza nie miały udziału; szkoda było czasu na taką czczą modlitwę.

Widzimy więc, że bynajmniej nie jest — jak to niektórzy gadają — Różaniec bezmyślną modlitwą, modlitwą dobrą dla dziadów. Przeciwnie! Ponieważ Różaniec tak głębokie zawiera myśli, a dobrze zmówiony, tak za serce chwyta, stosowny on jest zwłaszcza dla ludzi młodych, zdrowych, którzy pragną myśli wzniosłych i uszlachetnienia, i którzy przystępnij jeszcze są dla uczuć lepszych. Kto różaniec za nic sobie ma, ten temsamem udowadnia, że obumarła, albo obumierająca już ma duszę, niezdolną przyjąć myśli życia, i że martwe już ma serce, niezdadne do porywów wielkich.

Czemu Różaniec jest nam tak miły?

Bo przeglądając się możemy w Tajemnicach Różańcowych jakby we zrzadzie. W Różańcu radosnym

na przykład widzimy nie jeno młodość Jezusową, ale i naszą własną młodość i jej większe lub mniejsze do siebie podobieństwo. Jest nam wstyd, jeżeli młodość nasza odbiegła bardzo od młodości Jezusowej, a radujemy się na widok, że i nasza młodość szła koleją Bożą i dziękujemy matce naszej za to, iż nas w naszych młodych latach nosiła i prowadziła i pouczała podobnie, jak Marja Jezusinka. I choćby matka nasza już zgrzybiała staruszką z biegiem lat się stała, to jej jednak wdzięczność naszą świadczyć zawsze będziemy za to. Różaniec nas do tego pobudza.

Różaniec bolesny przypomina nam cierpliwości i cierpienia, jakich od ludzi doznaliśmy, ale zarazem nam też pokazuje, jak esmy je przyjmowali: czy będzie z nich zasługa, jak u Pana Jezusa, i nagroda kiedyś sowiła, albo czy to jeno było początkiem i niejako przepowiednią stokroć gorszych kiedyś cierpień. Podobieństwo lub niepodobieństwo z Panem Jezusem daje wyjaśnienie na to. Byliśmy, jak On, pokorni, — będzie zasługa i nagroda. Buntowaliśmy się i opierali zrządzeniom Boskiem, czeka na nas kara. Żal i chęć naprawy wtedy nas ogarnia i w ręce Boże niesie i o przebaczenie prosić każe. Do naprawy, do pokuty, cząstka fa nas nawołuje.

Różaniec chwalebny widzieć nam daje życie wiekiste. Co to za niepojęte wspaniałości! W porównaniu z nim wszelkie ziemskie błichtry istną nocą! „To twoje!” Bóg powiada człowiekowi, a człowiek do rozmachu się zabiera, jakby rumak na igrzyskach, co pragnie dobiec meły, aby posiąść te bogactwa Boże. Taką dzielność budzi ten Różaniec. Bohaterów z nas on robi, wiarusów prawdziwych.

Patrzcie, bracia i siostry, jak przydatny jest Różaniec i jak skuteczny, gdy go się dobrze mówi. Więcej on zdziała, niż nawet najlepsze kazanie. Bo w kazaniu kapłan mówi, choć wprawdzie z rozkazu Bożego, lecz w modlitwie takiej, jaką jest Różaniec ze swemi świętymi Tajemnicami, Bóg sam do nas przemawia, wskazując nam szczęśliwość naszą.

Katowianin.

Przez krzyż do prawdy.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Zwykła to droga Bożej Opatrzności, że kogo Bóg chce podźwignąć i zbawić, tego biczuje i chłoscze, przeprowadza przez ogień i wodę doświadczoną, aż go uczyni jasnym jak złoto, a podatnym woli Bożej niby glina garncarska w ręku mistrza biegłego.

Mały Bogumił leżał chory śmiertelnie.

Doktorzy orzekli, że koniec się zbliża.

Smutek jego matki był wielki.

A jeszcze większy był smutek ojca jego.

Czemu? Czy ojciec więcej go kochał?

Nie — ale ojciec wiarę utracił...

Matka tymczasem płakała jak matka — nad kochanym swoim dzieckiem — ale bynajmniej nie rozpaczala. Wiedziała, że choćby i umarł jej Bogumił, zobaczy go przecież z tamtej strony mogiły, aby się już nigdy z nim nie rozłączyć. — A zacna pani Bogna — takie ma imię matka Bogumiła — i mężowi swemu pragnęła nieba przychylić. Modliła się też gorąco a często o jego powrót do wiary.

Ale doktor Olecki — tak się nazywał ojciec Bogumiła — o wierze nie myślał, „modlitwą się nie bawił”, kościół go nie obchodził, o Boga się nie troszczył, niebo zostawił dla sierot. Z którejże wic

strony mogłaby mu dzisiaj przyjść jaka pociecha! Stoi więc przy swem dziecku — on, doktor, bezradny.

A dziecko się zмага ze śmiercią.

W całym domu panuje głębokie milczenie. Tylko słaby jęk dziecka przerywa od czasu do czasu tę ciszę, jęk, co w sercu matki brzmi niby jęk dzwonu pogrzebowego. Ojciec, zmiażdżony, patrzy na swoje dziecko, śledzi groźny postępek choroby — a w sercu skupia ból własny i dziecka i matki.

Stońce się chyli ku zachodowi.

Doktor wygląda śmierci dziecicy.

Zona jego pada na kolana, w ręku trzyma różaniec, modli się kornie, a wzrok utkwiała w swem dziecku.

Wtem chory poruszył wargami, znak dając, że ma coś powiedzieć.

Naprzęży ucha ojciec i matka.

Chory do ojca się zwrócił.

— Ojcie! — ozwał się głosem słabutkim, ledwie uchwytnym — ojciec mój drogi, podaj mi krzyżyk!

Ojciec podał mu krzyżyk.

Bogumił wziął krzyżyk do ręki, przycisnął do serca, ucałował ukrzyżowanego na nim Pana Jezusa, wpatrzył się weń chwilę, a potem, podając krzyż ojcu, dodał z tkliwością:

— Tateczko, i ty ucałuj Ukrzyżowanego!

Bóg widać myśli taką podjęcie...

Ojciec nie odmówił pobożnej prośbie syna swego. Ukląkł, i klęcząc ucałował ukrzyżowanego Jezusa. — I Jezus w tej chwili odpłacił mu hojnie. Oświecił mu rozum, przypomniał mu anielskie lata młodości, zmienił mu serce.

Skorzystała z pory pobożna małżonka. Ujęła męża za ręce, utkwiała weń wzrok swój błagalny, i prosi.

— Mężu mój drogi! mój ty jedyny! mój złoty! przysięgnij mi oto, że, jeżeli Bóg uzdrowi nam dziecko, pójdziez i ty ze mną do spowiedzi, przystąpisz i ty ze mną do Stołu Pańskiego!

— Przysięgam — rzekł doktor.

I zdjęło go wielkie wzruszenie. Lzy trysły mu z oczu, lzy słodkie, na których jako na fall odpłynęły wszelkie uprzedzenia do wiary, lzy, co mu zawiruszone omyły sumienie, lzy, co marnotrawnego syna wróciły przed miłościwe Boga oblicze.

Mały Bogumił wyzdrowiał.

Ojciec obietnicy dotrzymał.

Dzisiaj on wzorem chrześcijanina.

Przez krzyż prawdę zobaczył.

Złe książki.

Pewien Anglik, nazwiskiem William Weald, kupiec, przez swą rzetelność, uczciwość i pobożność zyskał sobie ogólne u wszystkich poważanie i wzięcie.

Ożenił się z panną z dobrego rodu, i podobnie jak on pobożną i zacną, a przytem pełną dobroci, powabu i wdzięku.

I błogostawili im Bóg tak w zawodzie kupieckim, jak i w pożyciu małżeńskim. A czworo ślicznych dzieci uprzyjemniało im trudy, jakie łożyli w starannem ich wychowaniu i wykształceniu.

Słowem — pan William był dobrym ojcem, dobrym małżonkiem, dobrym kupcem, dobrym człowiekiem. Państwo Williamowie byli stadłem dobranem — byli szczęśliwą rodziną.